Radzieckim Pionierom harcerskie - „Czuwaj!"

Od Morza Białego po Krym, od Brześcia do Władywostoku — do wszystkich pionierów Kraju Rad — niech leci nasze gorące, braterskie „CZUWAJ".

Pół wieku — 50 lat — ma już Wszechzwiązkowa Organizacja Pionierska im. W. I. Lenina. Całym sercem, życiem całym związani są pionierzy radzieccy z historią swej ojczyzny. Od czasów jej powstania, od dni Wielkiego Października po dni podboju Kosmosu.

Nasz harcerski salut braciom-pionierom z okazji złotego jubileuszu. I serdeczne uściski. Od kolegów, rówieśników, przyjaciół — harcerzy i niezorganizowanych — od wszystkich Czytelników i redakcji

„ŚWIATA MŁODYCH"

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 40 (2136) 19 maja 1972 r. Cena 50 gr

GORĄCY MAJ

Muzeum Lenina w Warszawie. Panuje tu zwykle cisza, liczne wycieczki w skupieniu oglądają wystawione eksponaty.

Ale tamtego dnia w salach pojaśniało od białych pionierskich koszul. Jeden za drugim maszerują trzecioklasiści, uczniowie międzynarodowej radzieckiej szkoły w Warszawie, do której chodzą dzieci pracowników ambasad i przedstawicielstw krajów demokracji ludowej w Polsce. Za chwilę nastąpi ważny moment — przyrzeczenie pionierskie.

— Od dzisiaj Organizacja Pionierska im. W. I. Lenina, licząca 23 miliony członków, powiększy się o dalszych 44 pionierów, o Was — mówi szczepowa, Helena Wiaczesławowna Syworodkina.

Przejęte twarze, trochę jakby zamglone ze wzruszenia oczy, ale głosy brzmią mocno: „Ja — Walery, Tania, Marina, Tamara, Aleksander... wstępuję w szeregi Wszechzwiązkowej Organizacji Pionierskiej..."

C. d. na str. 4–5

„Świat Młodych" weźmie udział w Rajdzie Dziennikarzy i Pilotów

● Od dziesięciu lat, każdej wiosny rozgrywa się na podniebnych szlakach pojedynek pióra i skrzydeł. Jest to Rajd Dziennikarzy i Pilotów. Dwuosobowe załogi walczą w nim o punkty. Dziennikarz pisze konkursowe reportaże a pilot musi wykonywać w czasie lotu określone zadania.

Tegoroczny Rajd, dziesiąty z kolei — poświęcony jest naszemu przemysłowi lotniczemu i trwać będzie od 23 maja do 2 czerwca. Uczestniczą w nim 33 załogi: trzy zagraniczne, trzy wojskowe i dwadzieścia siedem cywilnych.

Nasza przedstawicielka, red. Wiesława Mroczek, poleci samolotem typu „Wilga" pilotowanym przez kol. Władysława Kościckiego z Bydgoszczy.

W następnym numerze gazety zamieścimy szerszą relację o Rajdzie.

5-PIĘTROWY PODZIEMNY DWORZEC W TOKIO

● Japońscy inżynierowie projektują 5-piętrowy, podziemny dworzec kolejowy, który zostanie zbudowany do roku 1974 pod tokijskim Dworcem Głównym. Długość jego wyniesie 135 m; szerokość — 44 m, a przepustowość w okresie szczytu — ok. 50 tys. osób na godzinę. Dworzec ów będzie faktycznie całym ośrodkiem komunikacyjno-handlowym, gdyż w jego obrębie będą mieścić się również liczne restauracje i domy towarowe.

Inny interesujący projekt japońskich budowniczych, który wkrótce ma doczekać się realizacji, to podwodne zbiorniki na ropę naftową o pojemności po 200 mln litrów. Zostaną one zbudowane na dnie Zatoki Tokijskiej i Zatoki Osaka. (Wg BNT-PAP-b)

PERŁY... dziś i sprzed tysięcy lat

Każdy wie, jak wygląda perła, prawie każdy wie co to jest perła, ale mało kto wie, że istnieją także perły kopalne, które będąc rzadkim znaleziskiem paleontologicznym, stanowią dla uczonych niezwykle cenne źródło informacji, na temat procesów powstawania pereł w dalekiej przeszłości, co z kolei umożliwia lepsze poznanie ewolucji istot żywych.

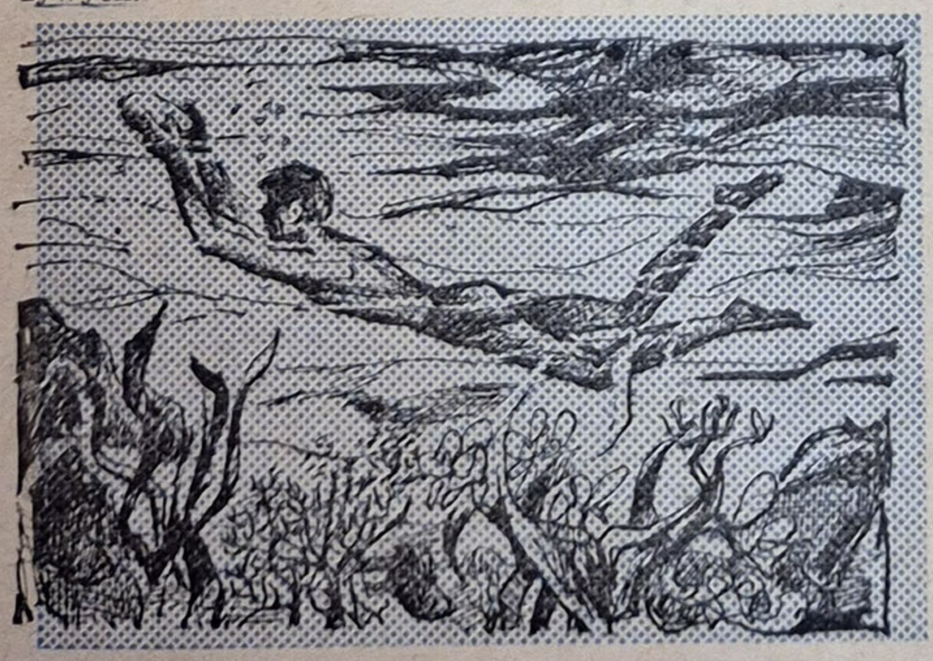

Perły są niezbyt trwałe, przy dostępie tlenu ulegają stosunkowo szybko zmianom — tracą blask, marszczą się, a na koniec rozsypują w pył. Procesowi temu sprzyja zwłaszcza wilgoć i wysoka temperatura. Czasem perły starzeją się już po 80 latach, zaś średni czas ich „życia" wynosi ok. 250—300 lat. Znane są jednak ozdoby pereł, których wiek przekracza 500 lat. W XVI wieku w grobowcu córki jednego z rzymskich patrycjuszy odnaleziono ozdoby ze złota i drogocennych kamieni, zawierające 53 perły. Zachowały one swój kształt, ale można było je łatwo rozgnieść w palcach. Przy całkowitym odcięciu dostępu powietrza perły wytrzymują jeszcze dłużej. W ruinach Pompei np. odnaleziono kolczyki z perłami, które praktycznie nie zmieniły się przez dwanaście wieków. Podobne eks-

C. d. na str. 5

Jubileusz Naszej Księgarni

NAJWIĘKSZE, najstarsze w Polsce wydawnictwo książek i czasopism dla dzieci i młodzieży — Nasza Księgarnia — obchodzi swoje pięćdziesięciolecie. Wydawnictwo to ma piękne tradycje i duże osiągnięcia. W ciągu półwiekowej działalności wydało ponad 6 tysięcy tytułów (454 w latach międzywojennych, 15 podczas okupacji, 5868 w Polsce Ludowej) w łącznym nakładzie 260 milionów egzemplarzy. Każdego roku ukazuje się około 300 tytułów w łącznym nakładzie 12 milionów egzemplarzy i 65 milionów egzemplarzy czasopism, do których należą znane Wam: MIŚ, ŚWIERSZCZYK, PŁOMYCZEK, PŁOMYK, MŁODY TECHNIK.

Niemal wszystko co drukowane trafia do Waszych rąk nosi symbol NK. W Waszym więc imieniu składamy Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia:

- **aby zawsze był młody i dotrzymywał kroku nawet najmłodszym**
- **aby wydawał tyle książek, ile czeka na nie czytelników**
- **aby miały one coraz wyższy poziom i coraz niższą cenę.**

KRÓTKI ŻYCIORYS PÓŁWIEKOWEGO JUBILATA

„W przekonaniu, że się dobrą rzecz buduje (daje młodzieży dobrą i tanią książkę) **i że się zabezpiecza własną przyszłość — składajcie Koledzy i Koleżanki oszczędności na akcje"** — takie były słowa zachęty w liście z dnia 30 czerwca 1921 roku skierowanym do nauczycieli w „Głosie Nauczycielskim". Trudno uwierzyć, ale to olbrzymie dziś wydawnictwo powstawało niegdyś ze skromnych oszczędności nauczycieli i było początkowo spółką akcyjną. Nasza Księgarnia — to najodpowiedniejsza nazwa dla instytucji, którą stworzyli sami nauczyciele siłami społecznymi i której od początku do dziś patronuje Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Głównym zadaniem Naszej Księgarni było wydawanie podręczników szkolnych. Dopiero w 1950 roku tę funkcję Naszej Księgarni przejął PZWS i wydawnictwo zaczęło wydawać jedynie książki „do czytania". Pierwsze historyczne już wydania przedstawiają się dziś bardzo ubogo, szaro i nieciekawie, choć wiemy, że wówczas były wielkim osiągnięciem. Przyćmiły je obecnie wydawane piękne książki ze wspaniałą kolorową ilustracją.

Nasza Księgarnia była jedynym wydawnictwem, które działało także i w konspiracji. Ofiarni pracownicy, autorzy, redaktorzy, wydawcy i drukarze działali tuż pod bokiem okupanta narażając własne życie. Wokół wydania jednej książki powstawała cała historia pełna dramatycznych napięć, a w takich warunkach ciągłego zagrożenia wydano ich aż 15. Jest wśród nich elementarz z datą wsteczną 1939 i Wilnem jako miejscem wydania, „Anaruk" Czesława Centkiewicza, nielegalne wydania podręczników do nielegalnego nauczania.

Nie tylko samo wydawanie, ale także wypłacanie zaliczek autorom i zasiłków nauczycielom musiało być zakonspirowane. Jeden z okupacyjnych redaktorów — Kazimierz Greb — opowiadał, jak notował te zaliczki jako wykazy uczniów ze stopniami, gdyż jednocześnie wykładał w szkole. Stopnie obok nazwiska oznaczały bądź sumy wypłaconych kwot, bądź ilość wypłaconych zapomóg.

Wielki rozwój Naszej Księgarni przypada na lata działalności w Polsce Ludowej. Tempo tego rozwoju uprzytamnia nam fakt, że w czasie 18 lat międzywojennych dorobek wydawnictwa równa się w przybliżeniu obecnej dwuletniej produkcji.

DOSTOJNA SERIA

Nasza Księgarnia wydaje wiele serii dla dzieci młodszych, serii popularnonaukowych jak np. Biblioteka Młodego Kosmonauty, Poczty Wielkich Wynalazców, Uczonych, Inżynierów itp. (tłumaczone w całości w ZSRR), Klub 7 Przygód i inne. Dziś w dniach jubileuszowych warto zwrócić uwagę na dostojną serię Złotego Liścia.

Książki z tej serii przeznaczone są dla czytelników starszych, mają piękną oprawę graficzną i stanowią jakby bibliotekę „klasyków" — najlepszych książek, które czytali w dzieciństwie wasi pradziadkowie, dziadkowie i rodzice. Znajdą się w niej zapewne także i najciekawsze lektury waszego dzieciństwa. W ten sposób ocalono od zapomnienia książki, czasem lepsze, czasem gorsze, które przez wieki kształtowały umysły młodych pokoleń Polaków.

Dziś wiele z nich „trąci myszką" i często konieczne jest dla pełnego zrozumienia uważne przeczytanie wstępu. Lektura tej serii jest mimo to szalenie ciekawa i pożyteczna. Pozwala lepiej zrozumieć historię kraju, stwarza źródło porozumienia między dziadami i wnukami. Wspólna lektura dziadów i wnuków tworzy więź narodową, chroni tradycje.

Książki z tej serii ukazują się od roku 1967 i dziś jest to już pokaźna biblioteka złożona z kilkunastu tomów książek przygodowych, gdyż takie zawsze lubili czytać młodzi. „Huragan" Wacława Gąsiorowskiego, „Panienka z okienka" Deotymy, „Historia żółtej ciżemki" Domańskiej to były pierwsze tomy tej serii. W tym roku w tej serii wyjdzie „Druga brama" Haliny Górskiej, „Straszny dziadunio" Marii Rodziewiczówny i opowiadania Jadwigi Żurakowskiej.

Dyrektor Instytutu Wydawniczego Nasza Księgarnia, Stanisław Mach wręcza pierwsze Orle Pióro Marianowi Brandysowi.

ORLE PIÓRO

POMYSŁ plebiscytu czytelników na najpopularniejszego pisarza roku zrodził się w 1964 roku przy współpracy redakcji „Płomyka" i „Świata Młodych". Przez pierwsze lata obie redakcje prowadziły tę akcję wspólnie, a obecnie od paru lat jest to samodzielna akcja „Płomyka".

Każdego roku czytelnicy „Płomyka" typują swojego ulubionego pisarza i oto mamy ich już ośmiu: Marian Brandys, Halina Rudnicka, Janusz Przymanowski, Alfred Szklarski, Alina i Czesław Centkiewiczowie, Adam Bahdaj i Irena Jurgielewiczowa.

Kto otrzyma Orle Pióro w tym roku? Laureatem nagrody Czytelników „Płomyka" „Orle Pióro — 1972" zostanie pisarz, który otrzyma najobfitszą i najciekawszą korespondencję. W tym roku bowiem plebiscyt czytelników „Płomyka" polegać będzie na napisaniu listu do autora ulubionej książki. Listy do autorów należy przesyłać pod adresem redakcji „Płomyka" (Warszawa, ul. Spasowskiego 4, skr. poczt. 380) z dopiskiem na kopercie „Orle Pióro—1972". Termin nadsyłania listów: 15 czerwca br. Zachęcamy także i czytelników „Świata Młodych" do wzięcia udziału w plebiscycie.

Sławna w świecie

DZIĘKI działalności Naszej Księgarni książka polska dla dzieci zyskała uznanie w całym świecie i na międzynarodowych wystawach cieszy się dużym zainteresowaniem obcych wydawców. Konkurencja na rynku księgarskim w tej dziedzinie jest bardzo duża i żeby utrzymać tę przodującą pozycję polskiej książki dla dzieci trzeba nieustannych wysiłków i pomysłowości. Tym niemniej wydawnictwo od 1959 roku uzyskało 17 złotych medali na międzynarodowych i krajowych targach i wystawach książki, 7 srebrnych, 7 brązowych, 65 wyróżnień, 24 nagrody i 5 dyplomów uznania.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat Nasza Księgarnia wykonała na eksport ponad 200 książek polskich tłumaczonych na zamówienie wydawców i księgarzy dla 13 krajów.

Szczególnie ceniona jest polska grafika i ilustracja w książkach dla dzieci. Po sukcesach naszych grafików i wydawnictw na wystawach międzynarodowych mówi się nawet o Polskiej Szkole Ilustracji. Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia stał się w tym względzie ośrodkiem ustalającym kryteria dla całej grafiki ilustracyjnej w kraju.

Umieszczenie polskich książek dla dzieci na Honorowej Liście im. Andersena jest także międzynarodowym wyróżnieniem polskich pisarzy. To międzynarodowe honorowe wyróżnienie wybranym książkom toruje drogę w szeroki świat.

Kolumnę opracowała:
BARBARA TYLICKA

GRA O PIERŚCIEŃ KSIĘŻNEJ ANNY

ZBLIŻAMY SIĘ DO FINAŁU

Już niebawem gra o „Pierścień Księżnej Anny" się rozstrzygnie.

Zgłoszeń nadeszło mnóstwo. Każde było przez nas skrupulatnie przejrzane. Wiemy, że Wasze teatry działają na podwórkach i w świetlicy, na strychu i w piwnicy, w wielkich Pałacach Młodzieży i małych osiedlowych Domach Kultury. Nie siedziba jest tu jednak najważniejsza. Istotne jest to, że działacie z pasją i zaangażowaniem, że kochacie teatr, poezję, taniec, że wolne chwile spędzacie z pożytkiem dla siebie i innych. To także będziemy brać pod uwagę przy rozdzielaniu nagród i wyróżnień. Nim jednak to nastąpi, przedstawiamy w dalszym ciągu zgłoszone przez Was zespoły.

W imieniu „Promyczków" działających przy Klubie Spółdzielców Szczecina przysłał do nas list Janek Gierszanin i tak pisze: „W naszym teatrzyku jest zawsze wesoło, ale podczas prób pracujemy poważnie. Na przeglądzie w Goleniowie zajęliśmy I miejsce. Posyłam zdjęcie z próby do kabareciku „Nasze sprawki".

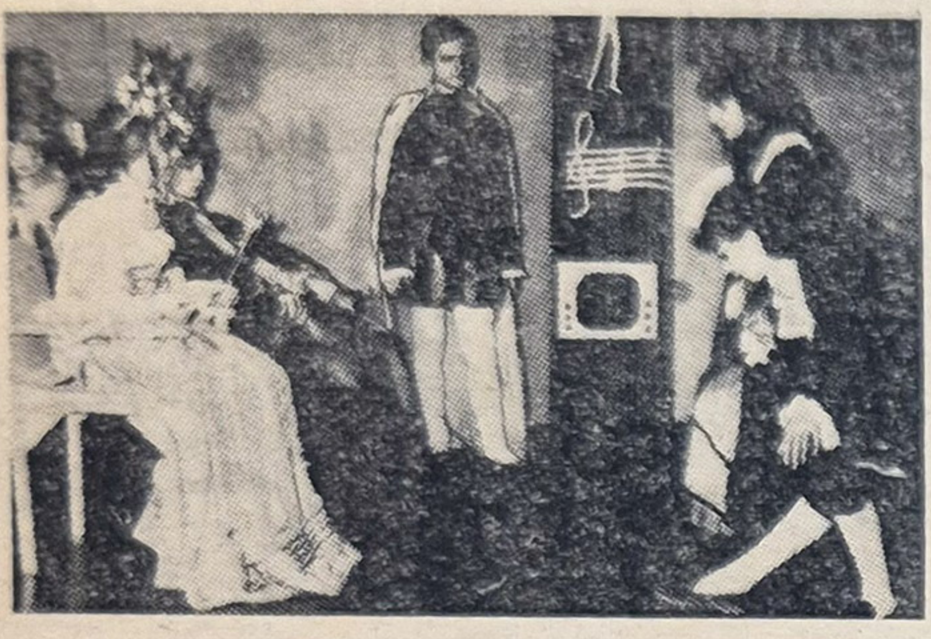

„BAJ"

Jako opiekun teatrzyku „Baj" przy Domu Kultury Dzieci i Młodzieży w Bartoszycach mogę stwierdzić, że jego członkowie na wszystkie zajęcia i próby przychodzą regularnie i rzetelnie pracują nad sobą. Teatrzyk „Baj" dostarcza dzieciom i dorosłym wzruszeń, uczy rozumienia dobra i zła.

W okresie stycznia br. dał aż 11 występów dla dzieci i dorosłych z miasta i wsi.

Członkowie teatrzyku „Baj" nie zawężają swojej działalności do przygotowywania występów. Organizowane są spotkania z ludźmi teatru, zbiorowe oglądanie spektakli Teatru Telewizji, uczestnictwo w spektaklach teatralnych teatrów zawodowych, organizowane są dyskusje na temat oglądanych przedstawień itp.

Jan Cichowicz

„WISUS"

„WISUS" istnieje od 1966 r. Założył go **Jerzy Lamenta** i prowadzi ten teatr do dziś. Naszą siedzibą jest piwnica.

Największym powodzeniem cieszą się cyrki, jak np. ostatnie przedstawienie pt. „Barwna arena". Obejrzało nas przeszło 300 widzów. Także ładnym widowiskiem była bajka o „Koguciku-wędrowniczku i przemądrym lisie". Zwłaszcza piękna była dekoracja, gdzie zastosowaliśmy naturalny plener. Życzę sobie i mojemu teatrowi, aby „Pierścień Księżnej Anny" właśnie do nas, do Sulechowa przywędrował.

Andrzej Olewiński

„WESOŁE SKRZATY"

DZIAŁAJĄ przy Klubie „Ruch" w Strawczynie, a opiekuje się nimi nauczycielka STANISŁAWA BIAŁEK, która nauczyła także „Skrzaty" robienia kukiełek i dekoracji potrzebnych do przedstawień. Donosi nam o tym Piotr Białek, uczeń kl. VII. „Teatrzyk nasz brał udział w eliminacjach wojewódzkich, gdzie zajęliśmy jedno z czołowych miejsc. Nasi aktorzy postanowili dochód z dwóch przedstawień przeznaczyć na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie. Praca w teatrzyku daje nam dużo zadowolenia. Chcemy zachęcić innych, by swój wolny czas spędzali również jak my — pożytecznie. Największą satysfakcją jest dla nas to, że możemy innych rozweselić i ubawić, zwłaszcza w długie zimowe wieczory na wsi."

Wędrownicy

PISZE DO NAS KIER. GROMADZKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W MALECHOWIE, WOJ. KOSZALIN, p. Ż. KOWAL.

„Nasz teatrzyk ma swą siedzibę w bibliotece. Wystawił już około 50 widowisk. Jest to teatrzyk wędrowny. Znają na dzieci z okolicznych wsi i miasteczek, gdzie znajdują się lokale biblioteczne, bo często tam gościmy.

Do wielu wsi nie ma u nas dobrego dojazdu, więc „aktorzy" wędrują pieszo. Nieraz jest zła pogoda i droga ciężka, ale jak tu nie iść, gdy we wsi oczekują dzieci. Nie można ich przecież zawieść!"

„Pacydło"

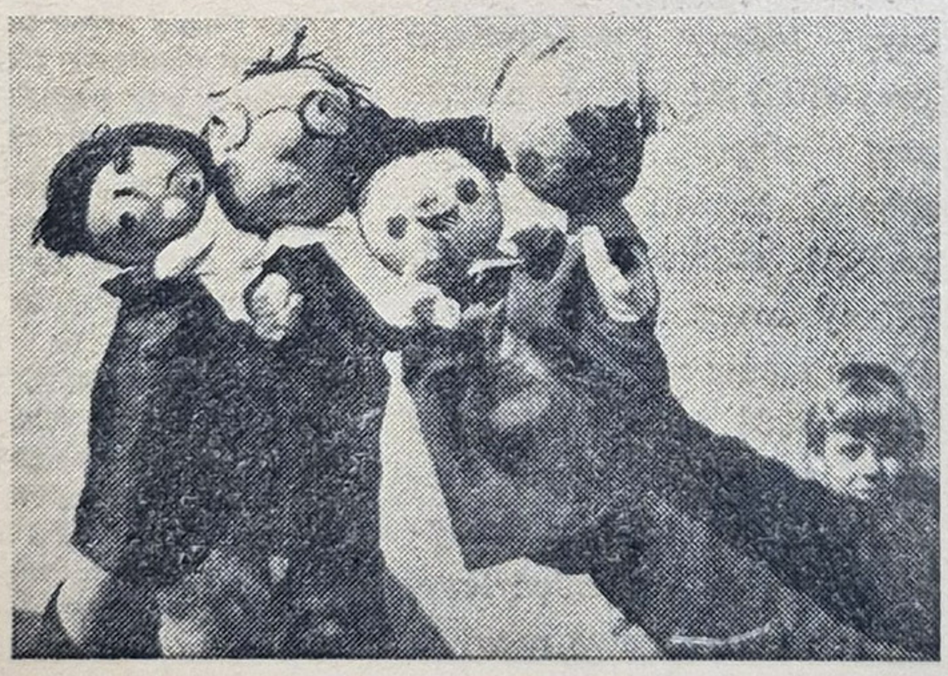

Rada Drużyny harcerskiej przy Szkole Podstawowej Nr 248 w Jastrzębiu Śląskim pisze do nas:

„W naszym teatrzyku kukiełkowym „PACYDŁO" wystawiliśmy już 11 przedstawień m. innymi „Kopciuszka", „Kozuchę kłamczuchę", „Czerwonego kapturka", „Kota w butach", „Kacperka". Jesteśmy bardzo popularni w szkole, bo żadna uroczystość (Dzień Dziecka, Dzień Kobiet, Dzień Nauczyciela, Święto Wojska Polskiego) bez nas się nie obejdzie. Braliśmy już dwukrotnie udział w Eliminacjach Powiatowych Teatrów Szkolnych i zajęliśmy II miejsce. Na zdjęciu nasze „pacynki" — własnej roboty!"

ZIELONO MI

Jedni zbierają znaczki pocztowe, inni wpatrują się w zdjęcia aktorów. A ja pasjonuję się przyrodą. Jestem uczniem Technikum Elektrotechnicznego, ale już w szkole podstawowej cały wolny czas urzędowałem w gabinecie pod opieką p. Marka Wolnego. Do dziś przechowuję legitymację członka koła Ligi Ochrony Przyrody. W zimie pracowałem w gabinecie, w którym było akwarium i arcyciekawe księgi, w czasie wakacji, gdy moi koledzy zawzięcie kopali piłkę, ja przesadzałem kwiaty, podlewałem grządki. W domu mam istną menażerię — myszki, chomiki, które wyrządzają największe szkody, papużki i rybki.

Obecnie mam niewielki ogródek w pobliżu domu. Gospodarzem i zaopatrzeniowcem jest tata, ja zaś pracuję w charakterze ogrodnika. Podsuwam różne propozycje, które nie zawsze przynoszą efekty. Jednym z nich był wysiew papryki, co prawda owocowała, tylko nie zdążyła dojrzeć, bo zbyt późno została przesadzona ze skrzynki do gruntu. Owoce miały wielkość zakrętki od pióra wiecznego. Bardzo dobrze udał się jarmuż. Jedliśmy go całe lato, a w zimie też mieliśmy zapas tej wspaniałej w smaku rośliny. W mojej amatorskiej pracy są sukcesy i porażki. Do porażek zaliczam „upartą" skorzonerę, która w ogóle nie weszła. W ogródku przeprowadzam doświadczenia, eksperymentuję również na kwiatach doniczkowych. Muszą przyznać, że czasem z tego powodu są w domu draki, bo kwiat musi odchorować swoje, zanim się przyjmie, mama narzeka, że psuję najładniejsze rośliny.

Lubię przyrodę, zielony las, pola, łąki, a najwięcej swój niewielki ogródek.

(rj)

Andrzej Walczak
Olsztyn

Czy w Kosmosie będzie tłok?

PIERWSZE dziesięciolecie podboju Kosmosu mamy już poza sobą. Przez ten czas Ziemię opuściło wiele aparatów, rakiet, sond itd. Jedna rakieta zabiera ze sobą 2—3, a nawet i 5 automatycznych aparatów. Do czasu wykonania zadania stanowią one jedną całość. Po spełnieniu swojej roli nie wracają na Ziemię — dalej krążą po swoich orbitach. A im dalej są ich orbity od Ziemi — tym dłuższy jest „żywot" automatów.

Jak obliczyli radzieccy specjaliści — piątka „Kosmosów" z numerami od 80 do 84, która została wystrzelona poza Ziemię jednocześnie — latać będzie po swoich orbitach ok. 10 tys. lat. Ileż w tym czasie pokoleń ludzi przyjdzie na świat? Ile nowych aparatów powędruje w Kosmos? I całkiem realna jest możliwość, że np. za 100—200 lat przestrzeń okołoziemska będzie bardziej zatłoczona porzuconymi aparatami kosmicznymi niż Ziemia. (b)

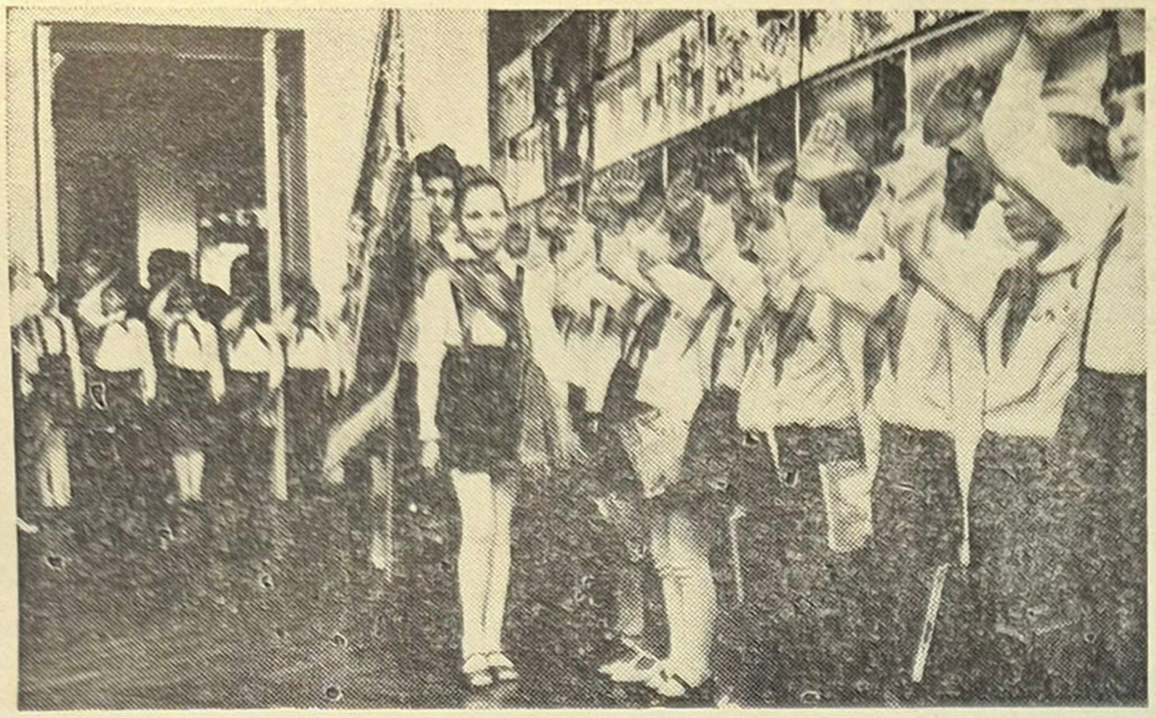

C. d. ze str. 1

Teraz członkowie rady szczepu i przedstawiciele ambasady Związku Radzieckiego zawiązują najmłodszym pionierom czerwone chusty. Gratulacje kwiaty... Wołodia dotyka swojej chusty — „Nareszcie i ja jestem pionierem!"

*

Istniejący przy szkole szczep pionierski im. Zoi Kosmodemiańskiej liczy ponad 200 członków, pracuje w nim osiem drużyn. Noszą one imiona Wali Kotika, Feliksa Dzierżyńskiego, Marata Kazieja, Wołodi Dubinina, Olega Koszewoja, Loni Folikowa, Jurija Gagarina i Walentyny Tierieszkowej.

Pierwsze dni maja. Przewodnicząca szczepu, Ira Murtanowska, prowadzi zbiórkę aktywu. Tematem jest harmonogram przygotowań do Święta, 50-tej rocznicy powstania Organizacji.

— Czy w quizie o historii organizacji będą uczestniczyli wszyscy pionierzy?

— Mogą wszyscy, ale musi wystartować co najmniej po pięć osób z drużyny.

— Do kiedy trzeba podsumować punktację współzawodnictwa zastępów?

— Jak najszybciej. Za kilka

GORĄCY M

dni odbędzie się z
zastępów ze wszys

— Czy w konku
nanie piosenki pio
musi sobie sam za
paniament, czy
rada?

— Jaki format p
w konkursie na
święcony 50-leciu

— Czy? Jak? I
pewno?!...

Kogo nazywamy pionierami?

WŚRÓD BOJOWNIKÓW Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej nie zabrakło dzieci. Wypełniały one różne zadania, a zdarzało się, że i bezpośrednio uczestniczyły w walkach. Nawiązując do tej tradycji już w latach 1919—1920 zaczęły się tworzyć komunistyczne grupy dziecięce. Nosiły one różne nazwy: „dziecięce kluby" w Moskwie, „młodzi komuniści" w Odessie i Nowogrodzie, „młoda armia pracujących" na Ukrainie, „młodzi komunardzi" w Armenii...

Pierwsze drużyny pionierów zorganizowano w Moskwie w lutym 1922 roku. W oparciu o moskiewskie doświadczenia II Ogólnorosyjska Konferencja Komsomołu w dniu 19 maja tegoż roku powołała ogólnokrajową Organizację Pionierską. Dzień ten przyjęło się uważać za dzień powstania organizacji.

23 maja 1924 roku, w kilka miesięcy po śmierci Wielkiego Wodza Rewolucji, Wszechzwiązkowa — już wówczas — Organizacja Pionierska otrzymała imię Włodzimierza Iljicza Lenina.

Dlaczego spośród różnych nazw przyjęła się nazwa pionierzy? Bardzo pięknie na to pytanie odpowiedział w swoim liście do pionierów wielki pisarz rosyjski, Maksym Gorki:

„Pionierami nazywano ludzi, którzy zasiedlali nowe, dopiero co odkryte ziemie.

Pionierami nazywano wielu wybitnych uczonych: Ludwika Pasteura — twórcę bakteriologii, Marię Skłodowską-Curie — odkrywczynię radu, profesora Dokuczajewa, który badając rosyjskie gleby otworzył drogę dla nowej nauki — geochemii. Pionierem można nazwać Karola Marksa, który wskazał ludowi pracującemu drogę do wyzwolenia. Włodzimierz Lenin, który pierwszy odważnie poprowadził klasę robotniczą drogą ukazaną przez Marksa, też zasługuje na miano pioniera.

Każda społeczna działalność, która rozszerza i pogłębia rozwój ogólnoludzkiej kultury i służy interesom pracujących klas, miała, ma i będzie miała swoich pionierów.

Można więc powiedzieć, że pionierzy — to ludzie, którzy tworzą i wnoszą w życie nowe, pożyteczne, to ludzie, którzy rozwijają i umacniają nowe, pożyteczne..."

KORESPONDENCJA WŁASNA Z ZSRR

CZTERNASTA ZMIANA

Odc. 3

Upłynęło kilka lat. Drużyna im. Agasi Chandżiana działała już nie przy wydawnictwie młodzieżowym, lecz przy jednej ze szkół w Erewaniu. Taką bowiem zasadę przyjęto w całej organizacji. Ci pionierzy, którzy podejrzliwie przywitali Sarkiza na pierwszej zbiórce, pokończyli szkoły, zaczęli pracować, podjęli studia wyższe. Ci, którzy zwierzali się ze swoich tajemnic na tajnej zbiórce w 1934 roku, stali się o parę lat bliżsi swych marzeń. Alejkę bohatera drużyny w parku dla młodzieży, jej sztandar i sławę przyjęła kolejna zmiana. Tylko drużynowym pozostał niezmiennie Sarkiz.

Sztandar pionierów z Barcelony

W 1937 roku hiszpańscy pionierzy z Barcelony przekazali Wszechzwiązkowej Organizacji Pionierskiej dwa sztandary z prośbą o wręczenie ich najlepszym radzieckim drużynom pionierskim.

Sytuacja międzynarodowa stawała się w tych latach coraz bardziej napięta. Niemiecki i włoski faszyzm coraz pełniej odsłaniał swoje agresywne oblicze. Należało liczyć się z możliwością wybuchu wojny. Związek Radziecki wzmacniał swoją siłę obronną, aby — jeśli zajdzie taka potrzeba — stawić czoło wrogowi.

Również w drużynach pionierskich wprowadzono zajęcia i ćwiczenia z zakresu sportów i sprawności obronnych. Aby je upowszechnić, ogłoszono wszechzwiązkowe współzawodnictwo między drużynami. Nagrodą dla dwóch najlepszych drużyn miały być sztandary pionierów z Barcelony, a ubiegać się o ich zdobycie mogły tylko te, w których wszyscy pionierzy zdobędą po co najmniej trzy odznaki sprawnościowe z tej dziedziny.

Na wieść o współzawodnictwie zebrała się rada drużyny Sarkiza. Co do tego, że muszą zwyciężyć w tym współzawodnictwie, że stać ich na to, nikt — ani spośród dziewcząt, ani spośród chłopców — nie miał wątpliwości. Ale jak to osiągnąć? Po trzy odznaki zdobędą pionierzy w tysiącach drużyn. Po cztery? Też może się znaleźć więcej takich... Postanowili zdobyć po pięć: sportową „Bądź Gotów do Pracy i Obrony", strzelecką, sanitarną, lotniczą i w dziedzinie obrony przeciwlotniczej. Sarkiz oczywiście również. Nigdy nie wymagał od swoich pionierów tego, czego nie zrobił sam.

Uzyskanie w ciągu jednego roku wszystkich norm wymaganych na te odznaki nie było wcale rzeczą łatwą. Aby np. zdobyć odznakę lotniczą, oprócz przyswojenia sobie szeregu wiadomości z dziedziny lotnictwa, wykazania się praktycznie umiejętnością budowania modeli latających, każdy musiał również wykonać skok z wieży spadochronowej.

Zebrali się więc któregoś dnia w parku pod wieżą. Wszyscy pionierzy patrzą na swego drużynowego. On jak zwykle da przykład pokaże, jak należy skakać.

Sarkiz wspina się na wieżę. Z dołu wyglądało to niegroźnie, ale im wyżej tym mniej pewnie zaczyna się czuć. Jest już na pomoście. Strach nawet patrzeć w dół...

— Boję się — przyznaje się szczerze instruktorowi. — Musisz mnie popchnąć, bo chyba stchórzę i nie skoczę...

— W żadnym wypadku! Sam musisz skoczyć!

Sarkiz jeszcze chwilę się waha, ale patrzy na zadarte głowy pionierów, przełamuje strach, skacze. Musiał coś źle wyliczyć, przyjąć nieprawidłową pozycję, bo przy lądowaniu wywraca się. Trochę boli go noga od tego upadku. Ale jeśli dziewczęta i chłopcy mają skakać prawidłowo.... Musi jeszcze raz skoczyć, dobrze skoczyć! Powtarza skok.

PIONIERSKA CHUSTA

CZERWONA CHUSTA była pierwszą historycznie zewnętrzną odznaką przynależności do pionierskiej organizacji. W tych latach nie noszono jeszcze ani pionierskich mundurków, ani wykonanych w metalu znaczków. Miała ona początkowo kształt kwadratowy, a zakładano ją na szyję składając podwójnie po przekątnej.

W tych pierwszych latach używano też chusty

...AJ

...lot najlepszych
...stkich drużyn.

...ursie na wyko-
...nierskiej każdy
...apewnić akom-
...zajmie się tym

...rac obowiązuje
...fotomontaż po-
Organizacji?

...Kiedy? Czy na

Pytania. Roztrząsanie wątpliwości. Decyzje.

Wreszcie koniec zbiórki. Ale nie koniec pracy! Na członków rady szczepu czekają drużyny i zastępy. Trzeba jeszcze przygotować, wybrać, narysować, wyciąć, nauczyć się, pomóc innym...

— Gorący jest ten maj — mówi Larysa.

No tak. Pracy jest rzeczywiście mnóstwo. Ale nikt nie narzeka. Nie co roku przecież obchodzi się takie święto. A szczep im. Zoi Kosmodemiańskiej chce przygotować się do niego jak najlepiej. Nie jest to łatwa sprawa. Pionierzy z tego szczepu pracują z dala od swojego kraju, nie mają możliwości porównywania na co dzień swej pracy z pracą innych szczepów i drużyn. Ale spisują się dzielnie.

EWA KŁOSIEWICZ
Foto: Kajetan Adamowski

Potem już wszystko idzie jak po maśle. Nikt nie tchórzy. Skoro Sarkiz dwa razy skakał i nic mu się nie stało... Tylko najdrobniejsza ze wszystkich dziewcząt, Siruż Markarian, nazywana w drużynie „Kurczak", opadała tak wolno, że sprawiało to wrażenie, iż na zawsze pozostanie między niebem a ziemią.

Drużyna im. Agasi Chandżiana zdobyła sztandar pionierów z Barcelony i pierwsze miejsce wśród 300 tys. zespołów pionierskich uczestniczących w tym współzawodnictwie. Nie było w całym Kraju Rad drugiej takiej, w której wszyscy pionierzy zdobyliby po pięć odznak.

Między Erewaniem a frontem

22 czerwca dotarła do Erewania straszna wieść: hitlerowskie Niemcy napadły na Związek Radziecki.

Sarkiz ze względu na swoją pracę zawodową przewidziany był do zmobilizowania w drugim rzucie. Nie chciał jednak czekać, kiedy jego kraj znalazł się w niebezpieczeństwie. Zgłosił się do wojska jako ochotnik, dostał skierowanie do szkoły oficerskiej.

Na dworzec odprowadziła go cała drużyna. Stali chwilę na peronie czekając na odjazd pociągu. Rozmowa nie kleiła się, bo i o czym można rozmawiać w takiej chwili. Dopiero w momencie, kiedy pociąg już miał ruszyć, jeden z chłopaków powiedział:

— Do twojego powrotu będziemy pracować bez drużynowego. Żebyś pamiętał, że musisz wrócić!

Sarkiza zatkało ze wzruszenia, chciał coś powiedzieć ale pociąg zaczął się już toczyć. Odkrzyknął więc tylko:

— Dobrze! Będę do was pisał...

A kiedy peron i machający na pożegnanie rękami pionierzy zniknęli mu już z oczu, wyciągnął z kieszeni żołnierskiej bluzy swoją pionierską chustę, popatrzył na nią i do oczu napłynęły mu łzy. Ta chusta miała wraz z nim przewędrować wszystkie frontowe drogi, cały frontowy szlak. Miała się stać dla niego maleńką cząstką rodzinnego Erewania i jego — najwspanialszych na świecie — dziewcząt i chłopców.

Przez pierwsze trzy miesiące, kiedy przechodził kurs w szkole oficerskiej, z korespondencyjnym prowadzeniem drużyny nie było specjalnych trudności. Pisał do swojej drużyny często. O sytuacji na froncie, o tym, jak pionierzy na zapleczu powinni pomagać frontowi. Równie często przychodziły listy z Erewania.

„Zebraliśmy już pięć ton złomu żelaznego. Napisz, czy będzie z tego jeden czołg. Jeśli nie, to nazbieramy więcej, a potem będziemy zbierać na drugi. Zbieramy też butelki, żebyście butelkami z benzyną mogli niszczyć hitlerowskie „tygrysy". I pomagamy we wszystkich pracach. Choć ciebie nie ma z nami, jesteśmy we wszystkim najlepsi..."

Natychmiast po promocji oficerskiej Sarkiz został skierowany na front jako dowódca plutonu. Awansował szybko, został dowódcą kompanii, następnie — batalionu. Teraz i czasu było mniej, i warunki nie bardzo pozwalały pisać. O papier też było trudno. Jeśli się gdzieś znalazł, żołnierze używali go na skręty do palenia tytoniu. Listy do Erewania przychodziły rzadziej, na malutkich skrawkach papieru zapisanych drobnym maczkiem. Żywsza korespondencja rozwinęła się znowu, kiedy po otrzymaniu rany znalazł się w szpitalu.

Ze wszystkich miejscowości na zapleczu wysyłano żołnierzom na front paczki. Kiedyś, w 1942 roku, dowódca pułku wezwał Sarkiza:

— Ta paczuszka największą przyjemność sprawi tobie. Przyszła z Erewania...

W paczce były rękawiczki i krótki list: *„Bohaterski żołnierzu Czerwonej Armii! Ten list piszę do ciebie w imieniu mojej wnuczki. Jej ojciec poległ. Żanna posyła Ci rękawiczki, żeby Ci ręce nie marzły i żebyś pomścił jej ojca"*. I nic więcej: ani nazwiska, ani adresu.

Sarkiz schował list do tej samej kieszeni, w której nosił pionierską chustę. Ten list miał odegrać niebłahą rolę w powojennej historii drużyny.

C.D.N.
JERZY MAJKA

dla różnych celów praktycznych: do sporządzania chorągiewek na zawody sportowe, do sygnalizacji alfabetem Morse'a, jako bandaża przy udzielaniu pierwszej pomocy. Ale i wtedy nie spotykało się pioniera, którego chusta nie byłaby pięknie wyprana i wyprasowana. A chustę nosiło się zawsze i wszędzie.

W latach 1922—1924 pionierzy z miast wyruszyli zakładać drużyny na wsi. Wiejskie dziewczęta i chłopcy nie mieli materiału na chusty. Zaczęto więc te kwadratowe dzielić na dwa trójkąty.

Takim sposobem pionierska chusta przybrała trójkątny kształt.

PIONIERSKA ODZNAKA

Również pionierska odznaka kilkakrotnie zmieniała swój kształt. Pierwsze pionierskie znaczki wyprodukowali moskiewscy komsomolcy. Miały one srebrzysty kolor, a kształt rozwiniętego sztandaru, na którym z pięciu polan strzelały w górę trzy ogniste języki. Nad płomieniem wypisane było hasło: „Bądź gotów!", a w narożniku znajdował się młot i sierp. Wkrótce jednak zaczęto pokrywać znaczek czerwoną emalią.

Znaczek uległ niewielkiej zmianie w 1925 roku. Pod sylwetą sztandaru został umieszczony pionierski werbel.

W latach trzydziestych znaczek zastąpił pierścień spinający chustę.

Dopiero w 1942 roku wprowadzono znowu odznakę. Robili ją sobie sami pionierzy z czerwonego materiału. Wyobrażała ona czerwoną gwiazdę, w której środku znajdował się płomień i hasło pionierskie. Była ona symbolem więzi z walczącą Czerwoną Armią. Z niewielkimi zmianami — wprowadzono element młota i sierpa — pozostał ten znaczek po wojnie, z tym, że wykonywano go fabrycznie z metalu.

Ostatnia zmiana nastąpiła w 1962 roku, kiedy Organizacja Pionierska otrzymała Order Lenina. Sierp i młot został zastąpiony na znaczku portretem Lenina.

PERŁY... dziś i sprzed tysięcy lat

C. d. ze str. 1

ponaty zobaczyć można w leningradzkim Ermitażu.

Czasem można sztucznie przedłużyć wiek pereł. Na starożytnym Wschodzie karmiono ptactwo domowe perłami, które straciły swój blask. Pod działaniem soków żołądkowych perły odzyskiwały poprzedni wygląd. Przyczyną nietrwałości pereł jest ich skład chemiczny i budowa.

Skąd się biorą perły? Perła jest wynikiem reakcji obronnych organizmu małża, który broniąc się przed wtargnięciem obcego ciała, do wnętrza muszli, wydziela specjalne substancje, którymi owe obce ciało otacza. Teoretycznie, wszystkie małże posiadające twarde skorupy, wytwarzają perły.

Perła zbudowana jest z substancji podobnych swym składem do muszli, a najbardziej do tych partii, które zostały zregenerowane.

Geolodzy — poławiaczami pereł

Nie tylko poławiacze pereł na Dalekim Wschodzie wydobywają na światło dzienne te maleńkie błyszczące kuleczki, osiągające częstokroć ogromne ceny. Jednak to co wydobywają z warstw osadowych geolodzy, niezbyt przypomina perły jubilerskie. Najstarsze „kopalne" perły pochodzące z osadów sylurskich (sprzed 40 mln lat), wydobył brytyjski peleontolog J. Smith. Były one żółte lub brązowe, z „perłowym" połyskiem i miały koncentryczną strukturę. Kopalne perły odkryto także i w młodszych

warstwach: triasowych, jurajskich, kredowych mioceńskich i plioceńskich w Europie, Ameryce i Azji wschodniej. Były to wszystko perły wytwarzane przez morskie małże. Dopiero w 1970 r. na pustyni Gobi, radziecko-mongolska ekspedycja odnalazła w warstwach pochodzących z okresu kredowego perły małży słodkowodnych i to w znacznych ilościach. Przeważały wśród nich drobne, o średnicy 2,5 mm. Niektóre były spłaszczone lub w formie półkuli. Najciekawsze jednak, iż badania mikroskopowe nie wykryły niczego, żadnych obcych ciał we wnętrzu pereł, które mogłyby spowodować ich utworzenie.

Jak już wspomnieliśmy, skład perły podobny jest do składu skorupy małża, a zwłaszcza do jej regenerowanych fragmentów. Skłania to uczonych do przypuszczeń, iż regeneracja muszli i tworzenie pereł to ten sam genetycznie proces. Mikrostruktura regenerowanych fragmentów muszli okazała się przy tym prawie identyczna ze strukturą muszli oryginalnej form starszych ewolucyjnie.

Sądząc po wyglądzie dobrze zachowanych fragmentów kopalnych pereł, były one równie piękne jak te, które możemy dziś oglądać na szyjach pięknych pań.

(Wg BNT-PAP-b)

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTÄCKER Tłum. M. Derenicz (12)

— Czy kapitan jest na dole? — zapytał nadzorca, nie zwracając uwagi na zdziwionego marynarza.

Jack nie odpowiedział, tylko przyglądał mu się w milczeniu wzrokiem, z którego wyzierała straszliwa nienawiść. „Bicz Murzynów", który poczuł się nieswojo, odezwał się z uśmiechem:

— A, nasz stary znajomy z lądu! Kochany przyjacielu, wydaje mi się, że pan jest tu po raz pierwszy i nie zna naszych ustaw ani zwyczajów. Jeżeli pan chce przyjąć dobrą radę od kogoś, kto jest panu życzliwy, to mówię panu: niech się pan nie miesza w sprawy murzyńskie! Dla obcego nic dobrego z tego nie wyniknie, a pan nie rozumie i nie może nawet zrozumieć, jak tu trzeba się obchodzić z tą hołotą murzyńską, by nie zechciała nad nami górować i nie zagrażała naszemu bezpieczeństwu.

— I pan — powiedział Jack, który jeszcze nie mógł przyjść do siebie — ma czelność potrzeć uczciwemu białemu człowiekowi w oczy i prawić mu o ustawach i zwyczajach?

— Czelność? Drogi przyjacielu, wypraszam sobie...

— Przyjacielu? Diabeł jest pańskim przyjacielem! — krzyczał Jack. — Jeśli kiedykolwiek miałem ochotę zgnieść tchórzliwego i nikczemnego łotra, to taka chwila nastąpiła właśnie teraz.

— Radziłbym panu trochę się pohamować! — powiedział nadzorca, który zbladł jak trup, ale nie stracił panowania nad sobą. Prawą rękę, na której zwisał pejcz, wsunął z wolna pod kamizelkę, by pochwycić ukryty tam na wszelki wypadek pistolet i mieć go w pogotowiu. Z tym ordynarnym drabem nie miał przecież zamiaru bić się na pięści.

— Chyba dlatego, że ma pan tego straszaka w kieszeni? — z pogardliwym uśmiechem odpowiedział mu marynarz, który dobrze zrozumiał ten ruch. — Czy sądzi pan, że to by mnie odstraszyło? Ponieważ udzielił mi pan tak szybkiej i dobrej rady, to i ja chcę swoją służyć: niech pan się trzyma z dala ode mnie, bo jak mi Bóg miły, zanim opuszczę tę ziemię, mogę się zapomnieć i zbrukać moje ręce pańską brudną, nikczemną krwią!

— Halo! — zawołał Poleridge, który w tym momencie wysunął głowę z kajuty. — Co się tu dzieje? I kto umarł?

— Panie Poleridge, pan jest moim świadkiem! — wołał nadzorca, który nie mógł już pohamować swojej wściekłości, panując nad sobą jedynie ze strachu przed przeciwnikiem. — Pan jest świadkiem, że jeden z pańskich ludzi traktuje mnie w najhaniebniejszy sposób. Moje stanowisko nie pozwala mi inaczej na to zareagować, ale niech sąd zadecyduje, czy obywatel Luizjany, tu w naszym własnym kraju, ma znosić takie wyzwiska ze strony abolicjonisty!

— Jack, czyś ty zupełnie oszalał?! — zawołał zdumiony Poleridge.

Nie zwracając wcale uwagi na wyrzut szefa, Jack zawołał z szyderczym śmiechem:

— Sąd? ...I ty, łobuzie, ośmielasz się grozić mi sądem? Łotr, który na wszelkie sposoby okrada swego pana, czołga się na czworakach przed białymi, a na czarnych nieszczęśliwców wylewa swoją zwierzęcą wściekłość! Wynoś się, kanalio, a potem przeszukamy twoją szopę, czy wszystkie bele bawełny, które tam złożyłeś, wciągnięte są do wykazu. Jeżeli w tej chwili nie opuścisz łodzi, przysięgam, dłużej nie będę mógł ręczyć za siebie!

Rys. St. Rozwadowski

Z zaciśniętymi pięściami, z oczami pałającymi gniewem, przysunął się o parę kroków bliżej do nadzorcy, który cofał się w przerażeniu. Poleridge, który za wszelką cenę pragnął uniknąć interwencji władz i nieporozumień z ludźmi na lądzie, nie mógł już teraz dłużej milczeć.

— Jack! — zawołał groźnie. — Zostaw w spokoju tego człowieka! Do kata! Chciałbym wiedzieć, co cię nagle opętało. Czy nie możesz zachować spokoju?

Sam nadzorca również pragnął możliwie najprędzej zejść z drogi temu wzburzonemu młodzieńcowi. Nie było mu też wcale na rękę, że Jack wiedział o jego interesach z właścicielem łodzi, co go nawet niepokoiło więcej od wszystkich innych spraw. Wykorzystał więc moment, kiedy Poleridge stanął między nim a Jackiem, i szybko opuścił łódź. Zatrzymał się jeszcze raz, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale i z tego zrezygnował, podszedł do konia, skoczył na siodło i po chwili pogalopował w stronę plantacji.

— No, tośmy się wpakowali! — potrząsał głową Poleridge patrząc za odjeżdżającym. — Poszedł sobie! Właściwie dlaczego się wtrącasz do naszych transakcji? — zwrócił się do marynarza. — Co ciebie obchodzą moje interesy z tego rodzaju ludźmi? Czy sądzisz, że z tego, co zarobię na kukurydzy i whishy w Nowym Orleanie, starczy mi na pensje dla was? Teraz będę miał ręce pełne roboty, żeby naprawić to, co ty, postrzeleńcze, popsułeś swoim gadaniem. Właściwie co zaszło między tobą a tym typem?

— Co zaszło? — powiedział Jack zachmurzony. — Nic, ale gdy jeszcze raz wejdzie mi w drogę, niech mnie diabli porwą, jeżeli mu nie rozwalę tego parszywego łba i nie wykręcę mu prawej ręki ze stawów!

— Jeśli uczynisz to pierwsze, to zaoszczędzisz sobie drugiego — powiedział stary sucho. — Jeżeli masz tak wielką ochotę zawrzeć tu znajomość z szeryfem, to byłoby mi bardzo miło, gdybyś z tym poczekał, aż zejdziesz z mojej łodzi. Potem możesz postępować, jak ci się żywnie podoba.

Jack milczał, ponuro patrząc przed siebie. Stary, z rękami w kieszeniach, chodził tam i z powrotem po pokładzie, cicho pogwizdując. Od czasu do czasu rzucał przelotne i niezdecydowane spojrzenie na brzeg, potem nagle odwrócił się i opuścił łódź, oddalając się w kierunku plantacji. Tak minął dzień. Pani Poleridge próbowała jeszcze parę razy nawiązywać rozmowę z Jackiem. Chłopak, zawsze taki uprzejmy i usłużny, dzisiaj był ponury i milczący, i jakby zupełnie załamany. Kobieta rozumiała, że coś go gnębi, i wiele by dała, żeby przeniknąć jego tajemnicę.

Pod wieczór wrócił stary. Był jakby w złym humorze. Większość załogi również już powróciła, śmiejąc się opowiadano sobie o przeżyciach dnia. Jack wymówił się bólem głowy, zszedł na międzypokład i położył się. Po kolacji część załogi ukryła się pod moskitierami, inni spacerowali w pobliżu łodzi wzdłuż wybrzeża. Stary również położył się — chciał odpocząć przed przybyciem nocnych klientów. Nagle poczuł rękę na swoim ramieniu, a gdy otworzył oczy, ujrzał przed sobą Salomona. Ten czarny zjawił się tak bezszelestnie, że ani nie zauważyli go marynarze stojący na brzegu, ani nie poczuł go nawet pies, zmęczony porannym spacerem.

— Halo, Salomonie! — powiedział kupiec, szybko podnosząc się z posłania. — Już tak późno? Musiałem bardzo długo spać.

— Nie, massa — szepnął wystraszony Murzyn — jeszcze nie późno. Nie móc przyjść dziś i jutro też nie.

— Ha! — Jankes dopiero teraz zupełnie oprzytomniał. — Co się znów dzieje? Czy coś zauważyli?

— Tak, massa. — Czarny skinął ze smutkiem głową. — Massa Hoof wszędzie szperać i znaleźć wielki dzban z whishy. Nieszczęście być na plantacji i czarny człowiek dostać dużo batów i żadnej whisky.

— Hm, do diabła! — zaklął stary przez zaciśnięte zęby. — To wina tylko tego szaleńca Jacka! Co temu chłopakowi dziś do łba strzeliło?

— I chcieć przyjść również na pokład — powiedział Salomon.

— Na pokład! — zawołał kupiec odwracając się nagle. — Kto chce przyjść na pokład?

— Konstabl!*) — powiedział Murzyn rzucając przez ramię bojaźliwe spojrzenie. — Tylko nie móc go znaleźć od razu. Mówić, że on pojechać do Atchafalaya, ale kazdej chwili móc wrócić. I dlatego ja być tu tak prędko, jak tylko móc, ostrzec massa Poleridge. Jak oni znaleźć te świnie i gęsi na pokładzie...

— Byłoby z nami źle, co? — powiedział kupiec z uśmiechem na surowej twarzy.

— Massa Hoof znać wszystkie znaki świń w całym okręgu — powiedział Murzyn nieśmiało.

— Masz rację, człowieku! — zawołał kupiec zeskakując z koi na równe nogi. — Nie, na to raczej czekać nie będziemy. Betsy, o, Betsy... śpisz jeszcze?

— Nie, co się dzieje? — zapytała pani Betsy.

— Napełnij zaraz temu człowiekowi butelkę whisky, a może znajdzie się tam jeszcze kilka koło beczki, a ty, Salomonie, czmychaj na ląd, bo sądzę, że za pół godziny odpłyniemy. Niech potem konstabl i massa Hoof oglądają sobie to miejsce, na którym staliśmy...

C.D.N.

*) Konstabl — policjant.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100021. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA III, MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

Zam. 1854 A-69

„Kogo się kiwa?"

Ostatnio wydrukowaliśmy list Jacka G. z Poznania, który zainicjował nową dyskusję pt. „Kogo się kiwa?" a już nadeszły pierwsze wypowiedzi. Oto kilka z nich:

NA ZŁOŚĆ MAMIE...

Jest takie przysłowie: „Na złość mamie odmrożę sobie uszy". Myślę, że Marek tak właśnie postępuje. Wyłazi ze skóry, żeby wszystkich naokoło siebie nabrać, że on jest inny niż jest w rzeczywistości. Do czasu to mu się nawet udaje i wierzę, że może wzbudzać podziw kolegów, ale jestem zdania, że w końcu przyjdzie moment, że temu „geniuszowi" powinie się noga.

Ja też kiedyś nabierałam swoją mamę, byłam w domu bardzo rozsądna i wychodząc na dwór (w zimie) zawsze zakładałam czapkę. Tylko, że mama nie wiedziała, że ja ją na klatce schodowej pakuję do torby. I w efekcie wykiwałam nie mamę tylko samą siebie, bo akurat w czasie ferii leżałam w domu z zapaleniem zatok. To jest inny przykład i Marek pewnie „odmrozi" sobie coś innego np. nie zda egzaminu wstępnego do szkoły średniej, bo zawiedzie go jego genialna metoda odpowiadania.

Anita W. — Łódź

EGOISTA

Mnie się wydaje, że Marek jest strasznym egoistą, bo skoro wypracował sobie takie wspaniałe metody na lekcje czy na klasówki, to powinien zapoznać z nimi i swoich kolegów, żeby wszyscy mogli z nich korzystać. A tak to oni czują się wykiwani i mogą się kiedyś na nim zemścić, na przykład poskarżyć nauczycielowi. Jestem zdania, że Marek postępuje jednak nieuczciwie, nie można być takim egoistą.

Mariola B. — Zamość

POMYSŁOWOŚĆ

Ja myślę, że Marek kiwa swoich kolegów, którzy wkładają więcej wysiłku w naukę czy w pracę w harcerstwie, a osiągają mniejsze efekty, i nie cieszą się takim uznaniem wychowawców.

Żal do niego mogliby mieć więc tylko koledzy, ale z listu Jacka widać, że wcale tego żalu nie mają i Marka lubią. Widocznie jest to taki pomysłowy chłopak, że umiał się jakoś i z tej strony zabezpieczyć. A więc wszystko jest w porządku. Mnie się Marek też bardzo podoba.

Zbyszek P. — woj. lubelskie

ZDZIWIENIE

Dziwię się, że kolega Marka mówi o nim z takim podziwem. Przecież Marek to po prostu krętacz. Wszystkich naokoło oszukuje, kiwa. Nauczycieli w szkole, rodziców w domu, drużynowego na zbiórkach. Jasne jest że troszkę pokiwać innych trzeba, bo inaczej nie byłoby życia, ale Marek robi to z premedytacją i wszędzie, gdzie tylko się da. W końcu tak się przyzwyczai, że zacznie kiwać i samego siebie, sam już nie będzie mógł sobie wierzyć.

I dziwię się, że nikt ani w szkole, ani w drużynie na tych jego krętactwach się nie poznał. Prędzej czy później na pewno tak się stanie i wtedy nie chciałbym być w jego skórze. Z miejsca straci podziw kolegów i dobrą opinię.

Andrzej K.

A Wy co myślicie?! Jeśli ktoś postępuje nieuczciwie, usiłuje oszukiwać innych, to kto w końcowym efekcie jest najbardziej wykiwany? Kogo się kiwa — rodziców, nauczycieli, kolegów czy samego siebie?

Zastanówcie się i napiszcie do nas. Czekamy na Wasze listy! Na kopertach zaznaczcie: Klub Nastolatków — „Kogo się kiwa?"

Nasz sprawozdawca donosi z trasy Wyścigu Pokoju

ZWYCIĘSTWO KRZESZOWCA

DOCZEKALIŚMY SIĘ WRESZCIE etapowego zwycięstwa polskiego kolarza. Na metę w Gottwaldowie pierwszy wpadł Zbigniew Krzeszowiec. W 10 minut po zakończeniu etapu specjalny wysłannik „Świata Młodych" rozmawia ze zwycięzcą:

— Ogromnie się cieszymy, serdeczne gratulacje od Czytelników „Świata Młodych"!

— Ja też cieszę się z mojego sukcesu. Może w końcu uśmiechnie się do nas szczęście. Gdyby nie trudny wjazd na stadion w Gottwaldowie, mógłbym spokojnie, niezagrożony finiszować po bieżni.

— Panie Zbyszku, wróćmy jeszcze razem na trasę. Widziałem jak wspólnie z Belgiem Dockxem oderwaliście się od peletonu. Czy ta ucieczka miała tylko pomóc w zdobyciu punktów na lotnej premii?

— Obaj zamierzaliśmy wywalczyć cenne sekundy na lotnym finiszu. Tak też się stało. Chcieliśmy jednak, by przyłączyło się do nas kilku kolarzy. Sami nie dalibyśmy rady dojechać pierwsi do mety.

— Obserwowałem, że w czasie ucieczki dzielił się pan napojem ze swego bidonu z Belgiem. Jak ocenia pan współpracę z nim?

— Dockx nie oszczędzał się, dawaliśmy równe zmiany. Dzięki doskonałej współpracy oddaliliśmy się od głównego peletonu. Później, gdy doskoczyło do nas jeszcze kilku kolarzy, byłem pewny, że ucieczka się powiedzie.

— Jak wyglądały ostatnie kilometry etapu?

— Myślałem tylko o zwycięstwie. Dlatego też starałem się znaleźć na pozycji dogodnej do ostatecznego ataku. Przed wjazdem na stadion poszedłem ostro do przodu. Resztę pan już widział...

Tak, wszyscy widzieliśmy sportowy wysiłek Zbigniewa Krzeszowca na bieżni stadionu w Gottwaldowie. Ja dodatkowo widziałem także to, czego nie przekazują kamery TV — łzy wzruszenia i bardzo, bardzo zmęczonego zawodnika.

- Wypowiedzi
- Fakty
- Opinie

● **Cieszę się ze swojego sukcesu — powiedział mi nowy lider Wyścigu Wladimir Nielubin. — Zmartwiony jestem szczerze niepowodzeniem Ryszarda Szurkowskiego. Poznałem jego dżentelmeńską jazdę na wielu imprezach, w których wspólnie braliśmy udział. Polskiemu zespołowi życzę dużo szczęścia na następnych etapach.**

● **Najwięcej pracy mają obecnie lekarze ekip. Wielu zawodników jest przeziębionych i skarży się na bóle gardła. Prym wiodą w tym kolarze Marokka. Ci dzielni chłopcy, choć na mecie zjawiają się zawsze na końcu — witani są burzą braw.**

● **Na mecie w Pradze kolarze mieli za sobą przejechanych 902 km. Przeciętna szybkość do tego półmetka wynosiła 42,8 km na godz. Jak obliczyłem — zawodnicy przez około 400 km jechali w ciągłym deszczu. Nic więc dziwnego, że w Pradze zameldowało się tylko 66 kolarzy (z Berlina wyruszyło 103).**

Z. PRZYBYŁOWSKI
Foto: M. Świderski

SOIKAN

— najdłuższy tunel świata

JUŻ NIEMAL 100 LAT trwają rozważania o budowie tunelu pod Kanałem La Manche, który połączyłby Wielką Brytanię z Europą. Istnieje nawet szczegółowy projekt tego przedsięwzięcia, ale ani Francja ani Anglia nie kwapią się do jego realizacji. Tymczasem Japończycy rozpoczęli już przed kilkoma miesiącami prace przy budowie podmorskiego tunelu kolejowego, który znacznie przekroczy rozmiarami projekt europejski. „Tunel pod La Manche będzie »dziecinną zabawką« w porównaniu z tunelem Soikan" — twierdzą inżynierowie japońscy. I rzeczywiście nie ma w tym przesady, tunel Soikan połączy główną wyspę archipelagu japońskiego, Honshiu, na której leży Tokio, z wyspą Hokkaido na północy, najrzadziej zaludnioną i słynną z lasów i terenów wypoczynkowych. Na niej m. in. leży Sapporo. Tunel będzie miał około 50 km długości, z czego 20 km pod bardzo burzliwym morzem przesmyku.

Całe to gigantyczne przedsięwzięcie ma być zakończone do 1979 roku. Podmorski tunel Soikan — najdłuższy na świecie — skróci przeszło trzykrotnie (do 6 godzin) czas podróży koleją z Tokio do Sapporo.

Budowa tunelu będzie niezwykle skomplikowanym przedsięwzięciem technicznym i to z wielu powodów, m.in. z powodu ogromnych rozmiarów tunelu oraz ze względu na warunki sejsmiczne i geologiczne (częste trzęsienia ziemi). Specjaliści postanowili więc, iż zanim rozpocznie się drążenie tunelu głównego, wykonany będzie tzw. tunel pilotażowy o mniejszej średnicy. Pozwoli on szczegółowo określić sytuację geologiczną, ewentualne przecieki itp...

Znając dokładność i punktualność Japończyków, ten wielki projekt na pewno zostanie urzeczywistniony za 7 lat. A nasz europejski projekt tunelu pod La Manche nadal będzie... poprawiany i dyskutowany. Oby tylko nie trwało to w nieskończoność.

(bor)

„Gdzie strumyk płynie z wolna"

LISTA NAGRODZONYCH W WIELKIM KONKURSIE

Zgodnie z zapowiedzią podajemy dziś pełną listę nagrodzonym w Wielkim Konkursie „Świata Młodych" — „Gdzie strumyk płynie z wolna", zamieszczonym w numerze 28 z dn. 7.4.72. Nagrody ufundowała Główna Kwatera ZHP.

WYJAZDY ZAGRANICZNE: Kamila Chlebowska, Hajnówka; **Halina Pietrzak,** Kłodzko; **Paweł Szymczyk,** Piotrków Tryb.

ROWERY TURYSTYCZNE: Maria Podwiązka, Stogniowice; **Jerzy Gańko,** Kałuszyn.

ZEGARKI NA RĘKĘ: Agnieszka Skarżyńska, Konstancin-Jeziorna; **Danuta Ratuszna,** Środa Wlkp.; **Bernard Gacka,** Racibórz; **Wiesław Szwerkolt,** Wałcz; **Irena Neska,** Giżkowo.

PIŁKI NOŻNE: Waldemar Laskowski, Spychowo; **Bogusław Zgórski,** Łobez; **Bogdan Kacprowicz,** Warszawa; **Jacek Sobolewski,** Łapy; **Ryszard Olszewski,** Zamość; **Leszek Bober,** Jasionów; **Juliusz Ochlast,** Kuliczków Mały; **Darek Chmielewski,** Przylasek; **Czesław Woniakowski,** Goruńsko; **Krystyna Wilk,** Chełm Lub.; **Ryszard Świtkowski,** Lipnica; **Władysław Majchrowski,** Hyźne Dział.; **Stanisław Samosiuk,** Andrychów; **Stanisław Jędrzejewski,** Rzeczniów-kol.; **Bogdan Wierzbiński,** Pikulice.

PIŁKI SIATKOWE: Zofia Mandla, Studzienice; **Ewa Kędzior,** Gliwice; **Danuta Bartkowiak,** Wejherowo; **Julia Zakrzewska,** Lidzbark; **Elżbieta Mozdyniewicz,** Nowy Targ; **Regina Tuc,** Głodowo; **Elżbieta Dzięgiel,** Oleśnica; **Alina Konieczna,** Grotniki Małe; **Beata Szafarczyk,** Kobylice; **Krystyna Gucwa,** Ropa; **Marianna Jastrzębska,** Kalinowo-morgi; **Anna Sadowska,** Tulniki; **Iwona Truchan,** Nowa Dęba; **Mirosława Bogusławska,** Sybino; **Janina Olchowska,** Wydminy.

BONY KSIĄŻKOWE PO 50 ZŁ: Marian Dziąbowski, Kosewo; **Marek Pypeć,** Pawłowice; **Ewa Warsicka,** Warszawa; **Małgorzata Stawiarska,** Gdańsk; **Anna Chylińska,** Narzym; **Rafał Pelszyński,** Mońki; **Renata Wawrzonek,** Nowa Dęba; **Marek Głodowicz,** Kwidzyń; **Ewelina Grzesiak,** Wałbrzych; **Andrzej Starzyński,** Łódź; **Magda Jaśkiewicz,** Milanówek; **Elżbieta Baran,** Miastków Stary; **Zofia Tarasińska,** Lublin; **Hanna Szymaniak,** Warszawa; **Mirosław Kornacki,** Warszawa; **Krzysztof Truszewski,** Warszawa; **Irena Jaworska,** Warszawa; **Anna Nielepiec,** Pruszków; **Waldemar Ptaszek,** Płock; **Krystyna Brych,** Legionowo; **Hanna Jaśniewska,** Bydgoszcz; **Tadeusz Maliciński,** Iława; **Renata Zahraj,** Stalowa Wola; **Lucyna Jamróz,** Rzeszów; **Wojciech Irzyk,** Brzozów; **Sławomir Dębski,** Kozienice; **Marek Tyczyński,** Radom; **Tadeusz Cembrzyński,** Sławków; **Grażyna Szewczyk,** Pustelnik I; **Roman Siciński,** Poznań; **Urszula Rosiek,** Czchów; **Jolanta Dudek,** Gródek; **Elżbieta Leszczyńska,** Słupia; **Jolanta Machniewska,** Czeladź; **Jolanta Jabłońska,** Lublin; **Dariusz Kowalewski,** Warszawa, **Aleksander Szychliński,** Warszawa; **Halina Słotwińska,** Zamość; **Renata Kędziora,** Gródek; **Leszek Śliwecki,** Otwock; **Marek Kot,** Biała Podl.; **Andrzej Stefański,** Wiskitki; **Halina Czarnecka,** Radom; **Andrzej Majcher,** Świnoujście; **A. Niżnik,** Konin; **Jarosław Majda,** Olkusz. **Mariusz Sygnet,** Zgierz; **Elżbieta Olejan,** Warszawa; **Urszula Zienkiewicz,** Tychowo; **Leon Gełdon,** Nowe; **Bogumiła Jurczyńska,** Milicz; **Barbara Małek,** Lublin; **Tadeusz Tyziniec,** Lublin; **Mirosław Rutowicz,** Świdnica Śl.; **Anna Piwowarczyk,** Kraków; **Urszula Kozber,** Lwówek Wlkp.; **Roman Knap,** Granowiec; **Marek Kulpecki,** Siedlec; **Violetta Jaskot,** Łódź; **Krzysztof Wojtas,** Przeworsk.

Fabryka na oceanie

Zakończyła się już seria prób przeprowadzanych w Leningradzie z bazą rybacko-przemysłową „Wostok". Wyporność tej pływającej fabryki wynosi 43 tys. ton. Moc silników — 26 tys. KM. Długość bazy — 225 m. Porusza się ona z prędkością 22 węzłów.

Na pokładzie statku-matki umieszczonych jest 14 stateczków, które służą do połowu ryb. Urządzenia zainstalowane na „Wostoku" mogą w ciągu 1 doby przerobić 300 tys. ton ryb i wyprodukować 150 tys. puszek konserw.

Załogę „Wostoku" stanowi 600 ludzi, którym zapewniono w pływającej fabryce maksymalny poziom komfortu. Oprócz niezbędnych na każdym statku pomieszczeń bytowych, na „Wostoku" jest biblioteka, sala teatralno-kinowa, basen pływacki, klubokawiarnia, gabinety do nauki, ośrodek medyczny. Na przełomie bieżącego roku baza „Wostok" poddana została ostatniej serii prób — pływanie po Bałtyku w warunkach zimowych. Obecnie pływająca fabryka przygotowuje się do wyjścia w pierwszy prawdziwy rejs. (b)

Redaguje Włodzimierz Lewiński

CZESC!

Otrzymałem od Was znowu kilka niezłych pomysłów literkowych. Nadesłali je: „TRAKTOR" — Janek Łysień, „GĘŚ" — Mariusz Łubieński, „KACZKA" — Andrzej Polak.

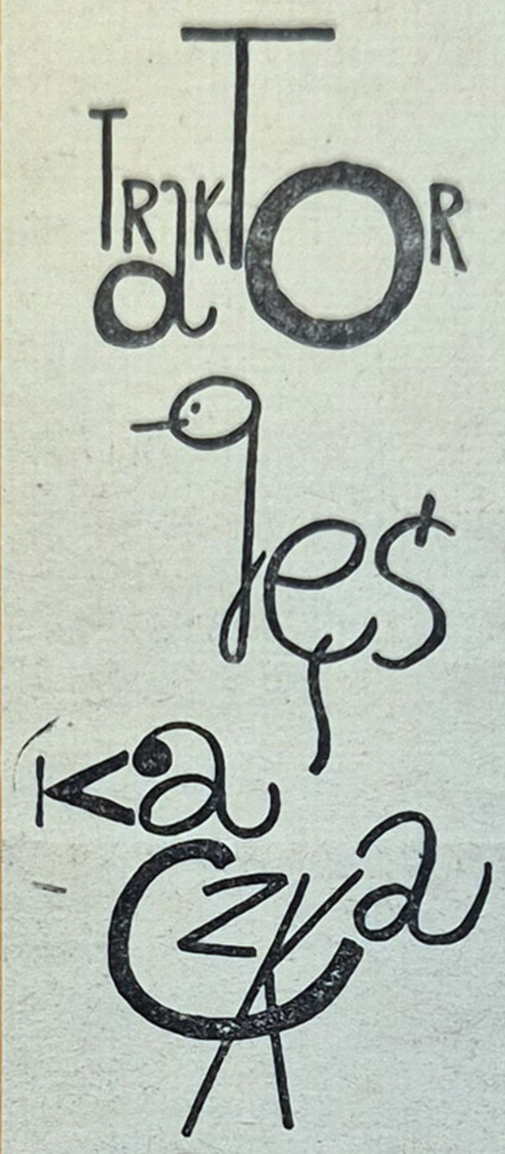

Asia Suchowiak narysowała ludzika z liter U. Bardzo mi się podoba, bo ma dużo wyrazu.

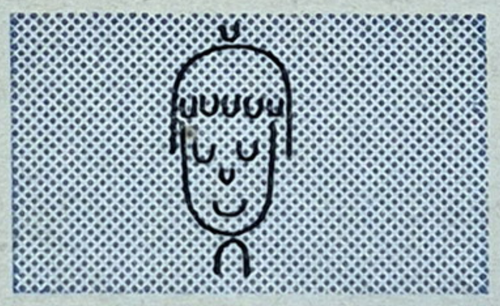

Piotrek Bielawski wyszperał dla Was ładną anegdotkę:

Na małej stacyjce pod Rzeszowem, przesadnie dbający o porządek zawiadowca kazał swemu pracownikowi wyczyścić glaspapierem szyny. Pracownik wziął się do dzieła, ale ani nazajutrz ani przez kilka następnych dni nie zjawił się do pracy. Zaniepokojony zawiadowca miał właśnie zamiar wszcząć poszukiwania, gdy otrzymał telegram z Gdańska: „WSZYSTKO GRA SZEFIE, NIECH SZEF PRZYŚLE GLASPAPIER!"

*

Ostatnio jakoś nie znajduję w Waszych listach „eksponatów" do Słownika Wyrazów Obcych. Dziś trafiły mi się tylko trzy:

FOTOREPORTRET — fotoreporter

JEŻCZE — jeszcze

CHARCEŻ — harcerz

Gdyby mi wypadało dawać nagrody za błędy to pierwszą nagrodę dałbym za słowo **„fotoreportret".**

Całuję Was „z dubeltówki"

RZEP

Rys. W. Lewiński

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Następny proszę!!! Irka Petrykowska

— Mamo, powiedziałaś, że jak przyniosę czwórkę z rachunków, to pójdę na cały dzień do Franka...
— Tak.
— ...To ja pójdę na pół dnia.

Tadek Keslinka

— Co u was nowego?
— Siostrze urodziło się dziecko, ale nie powiedzieli mi czy to jest chłopczyk czy dziewczynka i teraz nie wiem, czy jestem wujkiem czy ciocią!

Małgosia Stępień

— Marcinowa, wasz Azor zżarł mi pół kilo masła!
— Eee, nie martwcie się kumo. Nic mu nie będzie!

Tomek Wieczorek

— Niestety, na zimno nie nie ma, ale może pan zamówić danie gorące i poczekać aż wystygnie.

„Panczo" i „JoJo"

Nagrodę „Szperacz Tygodnia" otrzymuje Tadek Keslinka